Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

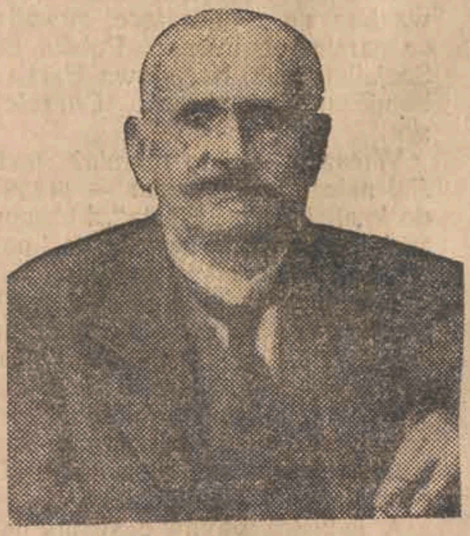
Nr. 262. Poniedziałek, 23 Listopada 1925 r. Rok I

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

Numer pojedyńczy 20 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz dyrektor wydawnictwa przyjmują od godziny 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.



S. † p.
p. Edmund Hofman,
długoletni wicedyrektor
Łódzkich Kolejek Dojazdowych
zmarł onegdaj.

WYKRYCIE PRZYCZYNY KATASTROFY ŁODZI PODWODNEJ M. 1.

Londyn, *23 listopada*. Admiralicja ogłosiła komunikat, stwierdzający, że zbadanie dna parowca „Vodar“ kapitan, którego wyraził przypuszczenie, że statek jego zderzył się z zanurzoną łodzią M. 1. wykazało niezbicie, że katastrofa nastąpiła na skutek rozbicia łodzi podwodnej przez parowiec.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Belgja	30,92
Holandja	274.06
Londyn	33.02
Nowy-York	6,78
Paryż	26,84
Praga	20,20
Szwaicarja	131,38
Sztokholm	182.34
Wiedeń	96,98
Włochy	27,25

Druga przedg. warszawska.

Dolar	6,83

Trzecia przedg. warszawska.

Dolar	6,83½ do 6,8.

Tendencja utrzymana z odcieniem mocniejszym.

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	75,—
Złoty	75,50
Dolar	5,21
Przekaz na Warszawę	6,80

Dolar w Łodzi.

W dniu dzisiejszym na rynku pieniężnym w Łodzi dolar kształtował się po kursie 6.85 6.86, 6,87 Banki wymiany kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 6,80, 6,83, 6,84, sprzedawały po 6,85, 6,86, 6,87.

Tendencja zniżkowa Podaż mała

Przed dzisiejszym pogrzebem.

U trumny wielkiego pisarza.

Z Warszawy donoszą:

HOŁD TŁUMÓW.

Wczoraj przez cały dzień wielkie tłumy ciągnęły ze wszystkich dzielnic miasta na Zamek królewski, aby złożyć hołd śmiertelnym szczątkom Stefana Żeromskiego.

W celu utrzymania porządku i umożliwienia wszystkim dostania sie do Zamku, napływającą publiczność **puszczano do sali kolumnowej grupami i polecono defilować przed trumną bez dłuższego zatrzymywania się.** W ten sposób fale ludzkie odpływały i przypływały w powadze i skupieniu.

W spowitej kirem, ozdobionej zielenią sali u trumny, tonącej w powodzi wieńców, straż honorowa pełniła młodzież harcerska i brać pisarska, żywym wieńcem niejako otaczając Tego, który odszedł w Nieśmiertelność.

W tłumie znaleźli się wśród szarych mas najwybitniejsi w Narodzie. Krótkiem przyklęknięciem, pochyleniem czoła, westchnieniem, gorącą modlitwą i łzą w oku oddawano hołd arcymistrzowi polskiego słowa i kapłanowi polskiego ducha. Nie brakło również delegacyj z wieńcami.

PREMJER U TRUMNY ŻEROMSKIEGO.

Dnia 22 b. m. o godz. 1 po południu prezes Rady Ministrów i minister spraw zagranicznych p. A. Skrzyński, w towarzystwie sekretarza prezydjalnego Legieżyńskiego, udał się na Zamek dla oddania hołdu zwłokom ś. p. Stefana Żeromskiego.

KONDOLENCJE.

W dalszym ciągu napływają liczne kondolencje ze wszystkich stron.

Między innemi związek literatów polskich otrzymał telegram z Pragi treści następującej: „Z powodu zgonu wielkiego pisarza, autora „Wiatru od morza“, wraz z całym narodem polskim głęboki smutek czuje Adolf Czerny“.

GRUDKA ZIEMI RODZIMEJ.

Pod adresem Komitetu pogrzebowego **została nadesłana grudka ziemi wraz z paprocią ze szczytu góry Łysicy, u podnóża której urodził się i wychował twórca „Popiołów“, celem złożenia jej do trumny zmarłego.**

DELEGACJA KIELCZAN.

W pogrzebie Stefana Żeromskiego, weźmie udział gremjalny Koło Kielczan z wiceministrem Markowskim na czele, który złoży wieniec imieniem rodzimego miasta Wielkiego Pisarza.

SZCZEGÓŁY POGRZEBU.

Ostatecznie ustalony został następujący ceremonjał pogrzebowy:

O godz. 12 w południe przy zwłokach zaciągnięta będzie **oficerska warta honorowa.**

Szpaler wojskowy przy trumnie stanowić będą 4-ej konni podoficerowie artylerji, dalej dowódca konduktu pogrzebowego major Strzelecki. Nad udziałem wojska w pochodzie czuwać będzie bezpośrednio komendant miasta płk. Anders.

Prezydent Rzeczypospolitej przybędzie na wyprowadzenie zwłok na Zamek o g. 12.45.

Porządek pochodu uzupełniony zostaje w następujący sposób:

Przed trumną ze zwłokami będą niesione **odznaki orderu Polonia Restituta, oraz będą szli członkowie Polskiego Klubu Literackiego i duchowieństwo ewangelicko-reformowane.** Dla duchowieństwa zaś wogóle zarejestrowane zostało miejsce w grupie rządu, Sejmu i Senatu. Żywy udział w pochodzie przyjmie wojsko, reprezentowane przez wszystkie oddziały broni ze sztandarami i chorągwiami, poprzedzane przez orkiestry.

Liga Obrony Powietrznej Państwa bierze udział w uczczeniu pamięci ś. p. Stefana Żeromskiego przez **wysłanie dwóch samolotów, które w czasie wynoszenia zwłok będą krążyły nad Zamkiem, rozrzucając ulotki z hołdem dla pamięci Wielkiego Pisarza.**

Pienia żałobne na dziedzińcu zamkowym wykona stowarzyszenie śpiewacze „Harfa“ pod dyrekcją dyr. Wacława Lachmana, zaś na cmentarzu chór męski Opery warszawskiej.

Na dziedzińcu zamkowym przez bramę wieży zegarowej wejdą delegacje z wieńcami, zaś bramą Grodzką od Zjazdu wejdzie: Rząd, Sejm, Senat, dyplomacja, przedstawiciele duchowieństwa, senaty wyższych uczelni, samorządy miejskie, oraz delegacje prowincjonalne.

Szkoły średnie i szkoły wyższe, ustawić się mają w kolejności przybycia na placu Zamkowym. Organizacje zawodowe literacko - artystyczne, harcerze i stowarzyszenia sportowe ustawią się na Zjeździe.

Zbiórka o godz. 12 m. 15.

Spisek w Sofji.

Zabici i ranni na ulicach stolicy.

Sofja, 23 11. Doszło tu do krwawych walk policji z anarchistami.

Po obu stronach są zabici i ranni.

Nazwiska anarchistów trzymane są przez policję w tajemnicy, gdyż idzie tu o formalny spisek, sięgający na prowincję.

Anarchiści wybrali nawet osoby, które miały dokonać zamachu na wybitne osobistości polityczne.

——o——

Bez pracy.



Premjowany obraz Piotra Syberga.

PAUZA.

Zamianowanie nowego rządu przy rów noczesnem zaprzęgnięciu wszystkich więk szych stronnictw sejmowych do współpra cy nad sanacją chorego życia ekonomicznego, przyniosło pewne uspokojenie. Podniecone umysły widziały tylko dwa wyjścia z sytuacji: natychmiastową nieuchronną katastrofę, albo też bezzwłoczny ratunek przy pomocy jakichś cudownych środków, nad któremi jednak bliżej się nie zastanawiano, pozostawiając szczegóły inwencji powołanym do tego mężom opatrznościowym.

Ustąpienie premjera Grabskiego nie przyniosło żadnej decydującej zmiany, zapowiadanej tak intensywnie przez domorosłych znachorów ekonomicznych; brak rządu przez blisko tydzień także nie wstrząsnął katastrofalnie posadami naszego życia gospodarczego, mimo, że niespodziewanie zaczęły wypływać na wierzch rozmaite komplikacje polityczne, udaremniające zwykle normalny tok życia państwowego. Okazało się w praktyce, że ani katastrofa, ani uzdrowienie nie zjawiają się przez noc, lecz są skutkami długiego procesu.

Byliśmy i jesteśmy coprawda bliżsi obecnie katastrofy, aniżeli sanacji, ale trzeba sobie uprzytomnić, że jest to próba zdrowia i żywotności naszego organizmu gospodarczego. Wprawdzie cierpimy na szalony brak środków obrotowych i na hypertrofję budżetu państwowego, ale trzeba przyznać, że winy obecnego stanu rzeczy należy też szukać głównie w samem społeczeństwie.

Brak wytrwałości, łatwe przerzucanie się z jednej ostateczności w drugą, a przedewszystkiem życie ponad stan są głównemi wadami naszego charakteru, którym przedewszystkiem powinniśmy wypowiedzieć walkę, jeżeli chcemy stworzyć trwałe podstawy sanacji nietylko ekonomicznej, ale i moralnej. Ta druga jest bodaj ważniejsza od pierwszej.

Największem nieszczęściem wszystkich poszczególnych obywateli państwa, jak i całości jest jak powiedzieliśmy życie nad stan, które prowadzi zarówno jednostki, jak i państwo do ruiny. Jakiś fałszywy wstyd dostosowania się do posiadanych środków, jakaś manja dorównywania każdemu zamożniejszemu w wy dawaniu pieniędzy, bez względu na to, czy nas stać na to, jest naszą największą wadą narodową, z którą walczyć trzeba za wszelką cenę. Tu należy szukać przyczyny licznych nadużyć, jakie się ujawniły w ostatnich czasach, to zabija kupiectwo polskie, stąd też wypływa nasz nadmierny budżet.

Zbliża się okres zimowych zabaw. Nie tylko my sami, ale cały świat wie o tem, że tak jednostki, jak i całe społeczeństwo nie ma dosłownie grosza przy duszy. Mimo to jesteśmy pewni, że setki tysięcy, a nawet miljony zostaną wyrzucone niepotrzebnie na ten cel przez ludzi, którzy dla fałszywej ambicji nie potrafią się przyznać wobec siebie samych i innych, że ich nie stać na wydatki tego rodzaju w obecnej chwili.

Ale gdy rząd, emanacja charakteru narodowego, nie zdobędzie się na obcięcie wydatków, to znaczy nie zrobi tego, co my sami w swoich czterech ścianach uczynić nie umiemy, zacznie się znowu szalona naganka „na rujnujących państwo i skarb Ministrów". Po obecnej pauzie nastąpi rychło burza, jeżeli nie wytępimy wady życia nad stan najpierw u nas samych, zanim tego zażądamy od ludzi, którzy przypadkiem znaleźli się u góry, a są naszymi braćmi z ducha, charakteru i wychowania. N.

Masowa ucieczka poborowych żydów.

Z Wilna donoszą:

Patrol baonu KOP wysłany nad granicę sowiecką w obrębie pow. nieświeskiego natknął się w okolicy Dulejek na przechodzących z Polski do Rosji mężczyzn w wieku poborowym.

Wszystkich, w liczbie 60 osób aresztowano. Byli to prawie wyłącznie żydzi.

Po sprawdzeniu tożsamości okazało się, że aresztowani należą do rocznika 1904. Narazie odstawiono ich do ekspozytury policji politycznej w Nieświeżu, zawiadamiając jednocześnie władze wojskowe.

—:o:—

Eks-kajzer Wilhelm przeniósł Poczdam do Doorn.

Wiluś nie lubi prawników i na nich zwala winę wojny światowej. Z uporem manjaka powtarza powiastkę o żółtem niebezpieczeństwie.

Gazeta londyńska „Ewening News" ogłasza wywiad z niejakim Aleksandrem Carlisle, **„dawnym i zaufanym przyjacielem Wilhelma II"**, na temat stosunków w Doorn, gdzie ostatnio ów Carlisle spędził parę dni. Z **zapałem opowiada on, że „Doorn wygląda całkiem jak Poczdam".** Eks-cesarz Wilhelm i jego otoczenie zasiada do stołu w **błyszczących, obwieszonych orderami mundurach. „Cesarzowa" pojawia się w cesarskiej toalecie.** Wilhelm wygląda młodziej, aniżeli przed wojną, jakolwiek broda całkiem mu posiwiała.

O przyczynach wojny światowej mówił Wilhelm, jak następuje:

— Jestem zdania, że gdyby dyplomacja była uczciwsza i gdyby Berlin odwiedzili inni członkowie gabinetu angielskiego, nie zaś tylko Haldane, to sprawy ułożyłyby się inaczej. **Wojna była w znacznym stopniu wojną prawników, a ja nigdy cierpieć nie mogłem prawników.**

Przyszłość Anglji przedstawia się Wilhelmowi w sposób strasznie niepewny. Ciężary finansowe, które Anglja dźwigać musi, są nieznośne. Co się tyczy żółtego niebezpieczeństwa, to Wilhelm oświadcza, że **największe niebezpieczeństwo grozi w przyszłości Anglji i całemu światu ze Wschodu.**

—::—

Pani Apfelbaum-Zinowiew uwalnia od wojska w S. S. S. R.

Dziwne drogi sowieckiej sprawiedliwości.

Dzienniki państw bałtyckich podają informacje o nowych sensacyjnych skandalach, w tak zwanym związku sowieckich socjalistycznych republik.

Bohaterką najgłośniejszego z tych skandalów jest małżonka tow. Apfelbauma-Zinowjewa. Nagła rewelacja dotycząca dygnitarzowej spadła zgoła nieoczekiwanie na rząd komisarzy ludowych. Przyniosły ją deklaracje, z jakimi wystąpił przed sądem **jeden z wielu lekarzy wojskowych, pociągnięty ostatnio do odpowiedzialności za zwalnianie od służby rekrutów, cieszących się jaknajbardziej kwitnącem zdrowiem.**

Lekarz przyznał, że istotnie wystawiał rekrutom fałszywe świadectwa, lecz stwierdził jednocześnie, że wszyscy bezprawnie uwolnieni przez niego popisowi, **przedstawili mu listy polecające od pa' Zinowjew.**

Listę te przedstawił oskarżony sądowi. Istotnie zawierały one prośby o „ocalenie" od czerwonej służby wojskowej młodzieńców, których upodobała sobie czerwona dygnitarzowa. Oskarżony dodawał jeszcze na swoje usprawiedliwienie, że jest domowym lekarzem rodziny Zinowjewych i że pani Zinowjewowej zawdzięcza całą karjerę.

Natychmiast po tych rewelacjach zerwał się z miejsca przedstawiciel prokuratury i zażądał zawieszenia całego procesu z uwagi na to, że zaszedł „nowy fakt". Proces istotnie niezwłocznie zawieszono. Jest rzeczą niewątpliwą, że wznowiony już nie zostanie przynajmniej dopóty, dopóki p. Apfelbaum będzie pozostawał w łaskach pięknego areopagu zwanego radą komisarzy ludowych.

—o—

Ameryka zadowolana z rządu p. Skrzyńskiego.

Czy zadowolenie to przyczyni się do otwarcia kas amerykańskich?

Waszyngton, 23. 9. (United Press). **Rząd p. Skrzyńskiego oceniają tutejsze koła polityczne nadzwyczaj przychylnie.** Dzienniki przypominają, że pobyt ministra Skrzyńskiego w Ameryce ubiegłego lata przypadł równocześnie z wydalaniem optantów niemieckich z Polski. Minister Skrzyński zachował się wówczas w tej sprawie z zupełną rezerwą i oświadczył, że będzie dążył w tej kwestji do rozumnego kompromisu.

Również wielkoduszne zachowanie się ministra Skrzyńskiego w Locarno, spotkało się w tutejszych kołach politycznych z pełnem uznaniem. **Przypuszczają tu, że polska polityka zagraniczna nie ulegnie zmianie.**

Polityka pojednawcza Polski uważana tu jest za szczególnie ważną dla stworzenia normalnych podstaw w stosunkach gospodarczych Polski z jej sąsiadami.

—(!)—

Żydzi starają się o kredyt dla siebie w Ameryce.

30 miljonów dolarów dla drobnego kupiectwa żydowskiego w Polsce. — Niesmaczne insynuacje.

Znany pisarz żydowski Szalom Asz wszczął w Ameryce szeroko zakrojoną akcję na rzecz finansowego poparcia żydów polskich. Chodzi o zebranie 30 miljonów dolarów, potrzebnych do poparcia żydowskich instytucyj kredytowych jak również o założenie szeregu placówek gospodarczych, opartych na solidnych podstawach materjalnych i mających na celu podniesienie zdolności produkcyjnej drobnego kupiectwa żydowskiego.

Szalom Asz zamieścił w żydowsko-amerykańskiej prasie szereg artykułów, utrzymanych w formie odezwy do braci „po tamtej stronie oceanu". Wspomniany pisarz odbył konferencje z żydowskimi potentatami w Ameryce, od których uzyskał szereg pozytywnych obietnic. Przykry jednak dysonans wywołują momenty polityczne, przebijające się w jaskrawy sposób z niektórych artykułów.

P. Asz mianowicie, nawiązując do sytuacji ekonomicznej żydów polskich, zarzuca rządowi polskiemu prowadzenie tendencyjnej polityki ekonomicznej w stosunku do żydów i lekceważenia zawartej ugody.

Pamiętać należy, iż żydzi polscy zajmują, dominujące stanowisko w życiu gospodarczem Polski a więc nic dziwnego, iż kryzys ekonomiczny odbił się na nich dotkliwie jako na elemencie wybitnie handlowym.

—:—:—:—:—

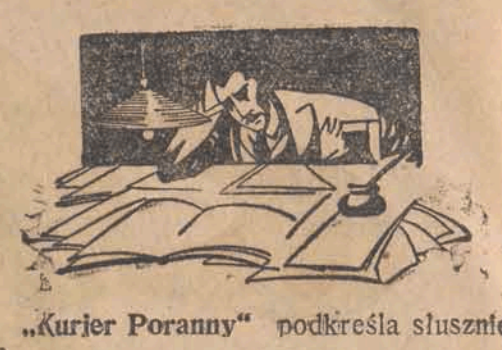
Poważny zatarg między Watykanem a Jugosławją.

Białogród, 23. 11. (PAT). Jak donoszą pisma, M. S. Z. wręczyło nuncjuszowi papieskiemu notę domagającą się wyjaśnień w sprawie nieprzyjęcia zawiadomienia o mianowaniu nowego chargé d'affaire. Na piątkowem posiedzeniu Skupczyny w czasie dyskusji zgłoszona będzie interpelacja w sprawie zajęcia przez Watykan instytutu św. Hieronima. Na interpelację odpowie Ninczic.

Poseł jugosłowiański przy Watykanie Smodlacha oświadczył w wywiadzie, że przybył do Białogrodu z polecenia rządu, który chciał być poinformowany przed ostatecznem przyjęciem decyzji. Minister stwierdził, że nigdy wbrew oświadczeniom prasy włoskiej nie prowadził polityki osobistej, lecz działał w myśl instrukcyj swego rządu. Obecny konflikt może mieć następstwa o wiele poważniejsze, niż to się zdawało dyplomacji watykańskiej.

—z—

O czem myśli prasa?



„Kurjer Poranny" podkreśla słusznie, że

to co, się stało pomiędzy 3-cia a 5-tą rano w piątek, 20-go w gmachu sejmowym mogło się równie dobrze stać już w pierwszych dwóch godzinach po dymisji p. Władysława Grabskiego — ściśle tydzień temu, w ową fatalną datę „piątku, trzynastki i listopada". Zasada porozumienia jest bowiem bardzo prosta: pięć stronnictw rozdzieliło pomiędzy siebie teki ministerjalne, każde ze stronnictw przedstawiło swoich ludzi, dla zamianowania ich ministrami.

„Gazeta Poranna Warszawska" nawołuje do spokoju i pracy.

W jednym szeregu stają trzy nawzajem się zwalczające, rywalizujące partje robotnicze: Polska Partja Socjalistyczna, Narodowa Partja Robotnicza, Demokracja Chrześcijańska.

Wreszcie — i to również podkreślić należy z uznaniem — przystąpił do koalicji klub „Piasta", któremu dotychczasowa rola w Sejmie podpowiadała najśmielsze ambicje.

Jesteśmy świadkami niebywałego wzajemnego zaparcia się uraz, ambicyj, interesów. Socjalistom trudno było strawić p. Kiernika, jako kolegę w gabinecie ministerjalnym, ale dla stronnictw umiarkowanych równie trudnostrawne są nazwiska Moraczewskiego i Ziemięckiego.

A jednak, obydwie strony ugięły się przed naciskiem konieczności.

Cóż jest tą koniecznością?

Jestto poczucie, że naród polski potrzebuje dziś przedewszystkiem i nadewszystko — *spokoju i pracy*, że w sytuacji obecnej niemasz miejsca na spory, na krzyki, na ambicje osobiste i partyjne, albowiem dźwignąć i uratować nas może tylko spokojna, rozumna i wytrwała praca.

Rząd Painlevego upadł

3-ma głosami większości.

Paryż, 23 11. Dziś gabinet Painlevego podał się do dymisji.

Jako szefa nowego rządu wymieniają E. Herriota, przewodniczącego parlamentu i b. premjera.

—:—:— :—:—

Prasa czeska o rządzie p. Skrzyńskiego.

Praga, 23. 11. — Oficjalna czechosłoweńska „Republika" pisze w artykule wstępnym pod tytułem: „Sukcesy zgody":

W Polsce zwycięża poczucie odpowiedzialności w ciężkich czasach. Wynikiem tego jest wielka koalicja. Nowy rząd ma mocne stanowisko. Aleksander Skrzyński jest pierwszym polskim prezesem Rady Ministrów, który może się pochwalić większością, tak stworzoną. Wybudował on system porozumienia i może teraz pracować o wiele spokojniej i lepiej.

—::—

Przemysł i uczeni niemieccy

za paktem locarneńskim.

Berlin, 23 11. Wolff ogłasza oświadczenie przywódców sfer gospodarczych i przemysłowych Niemiec, którzy wyrażają swą zgodę na traktat locarneński, ponieważ traktat ten jest jedyną drogą do równowagi gospodarczej Niemiec.

Oświadczenie to podpisali również wybitni uczeni i ekonomiści.

—o—

ROKOWANIA Z ABD - EL - KRIMEM NIE DAŁY REZULTATÓW.

Londyn, 23. 11. (PAT). Według doniesień z Tangeru rokowania pokojowe z Abd-el-Krimem zostały ostatecznie zerwane.

Dzień w Łodzi.



Żony uciekają od mężów.

(x) W dniu wczorajszym do VIII komisarjatu p. p. zgłosił się Julian Berent, zamieszkały przy ulicy Wysokiej 46 i zameldował o ucieczce do Niemiec żony swej Anny.

Zacna połowica, porzucając progi mężowskiego domu, nie omieszkała skraść 500 złotych oraz wartościowe rzeczy.

Za zbiegłą małżonką p. Berenta wszczęto energiczne poszukiwania.

—:—:- :—:—

Pod kołami powozu.

(x) W dniu wczorajszym Wajnryb Gutman, zamieszkały przy ulicy Północnej 6, przechodząc ulicą Brzezińską wpadł pod koła pędzącego powozu.

Potłuczonemu silnie Wajnrybowi udzielił pomocy zawezwany lekarz pogotowia, odwożąc go do domu w stanie osłabionym.

Dochodzenie prowadzi III komisarjat pol. pań.

———o———

Futra i węgiel cieszą się popytem.

Obecnie szczególnym popytem cieszą sie futra i materjały opałowe.

Kronika policyjna prawie że codziennie notuje powyższe kradzieże.

I oto w dniu onegdajszym niewykryci dotąd sprawcy skradli Karolowi Prenwe, mieszkańcowi wsi Krzywice powiatu łódzkiego, futro, przedstawiające wartość 700 złotych, zaś Jeremjaszowi Witenbergowi, zamieszkałemu przy ulicy Stodolnianej 4, z komórki węgiel, drzewo oraz inne rzeczy na sumę 350 złotych.

Powiadomione o dokonanych kradzieżach władze bezpieczeństwa wszczęły energiczne dochodzenia.

———o———

Łup, butelką w czub!

(x) Wczoraj około godziny 9 wieczorem do piwiarni p. Oskara Hankiego przy ulicy Konstantynowskiej 121 przyszło przygodne towarzystwo, składające się z dwóch mężczyzn i jednej panienki.

Wszystkim dymiło się już porządnie z czupryn, to też przezorny gospodarz bał się podawać im napojów alkoholowych.

W pewnej chwili goście p. Hankiego wszczęli burdę; ich towarzyszka widząc co się święci, ulotniła się przezornie.

Burda zamieniła się w bójkę, w czasie której awanturnicy zaczęli tłuc wszystkie przedmioty, znajdujące się w piwiarni, usiłując jednocześnie skraść pieniądze z kasy.

Manewr ten w porę jednak spostrzeżono i złodziejaszków odprowadzono do VI komisarjatu p. p., gdzie w toku dochodzenia ustalono, iż są to 20-letni Tadeusz Wróblewski (Konstantynowska 140) i 22-letni Stanisław Leśniewicz (Obywatelska 3), obaj znani na bruku łódzkim złodzieje.

Zacną dwójkę osadzono pod kluczem, sprawę zaś skierowano na drogę sądową.

———::———

Czerwony ptak.

Figiel oswojonego kruka.

Ciekawe zajście miało miejsce na jednej z pobliskich stacyjek kolejowych Łodzi.

Mianowicie pojawił się tam ptak, jak widać komunistycznie nastrojony, gdyż latał ponad stacją z czerwoną chorągiewką w dziobie.

Jak się okazało był to kruk należący do miejscowego nauczyciela i zupełnie oswojony. Przyleciał on w gościnę na stacje.

Gdy urzędnik kolejowy zaczął go drażnić trzymaną w ręku czerwoną chorągiewką, kruk wyrwał mu ją z ręki i poleciał. — Chorągiewki nie odnaleziono.

Jedną nogą na tamtym świecie.

(x) W dniu wczorajszym usiłowała pozbawić się życia przez wypicie większej ilości kwasu solnego, 29-letnia Marja Rosiak, młoda mężatka, zamieszkała przy ul. Wójtowskiej 4 (na Chojnach).

Zawezwany lekarz pogotowia, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwiózł desperatkę do szpitala św. Józefa w stanie bardzo osłabionym.

Przyczyny tragicznego kroku młodej niewiasty dotychczas nie ustalono.

Hulaj dusza -- piekła niema!...

Za to jest alkohol.

Niema jednego dnia w tygodniu, by kronika policyjna w Łodzi nie notowała wypadków pijaństwa.

Co smutniejsze, to fakt, że dzieje się to w chwili szerzącego się w straszny sposób bezrobocia.

Tej nocy dosłownie „zgarnięto“ pijanego do utraty przytomności starszego człowieka, którego ze względu na jego zupełną niepoczytalność ale znajomość swego adresu, zaniesiono do domu miast do komisarjatu.

Smutne to, lecz niestety prawdziwe.



Palenie zużytych kabli elektrycznych w Berlinie.

V. CROSS. 22

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

Spojrzał na zegarek; było kilka minut po wpół do siódmej. Pociąg już odjechał i na wspomnienie o tem lekki uśmiech przewinął mu się po twarzy. Ciągle bowiem powracała uporczywa myśl, że Helena mogła jeszcze w ostatniej chwili pod wpływem jakiegoś niespodziewanego impulsu zdecydować się na odjazd. Gdyby się to było stało, byłby bez wahania spełnił swą groźbę i wyjechawszy na małej łódce na jezioro, skończył ze swem życiem. — Był przeświadczony, że Helena była ostatnią możliwością wykrzesania z szarego, jednostajnego i beznadziejnego bytowania iskry szczęścia i rozkoszy. Świadomość, że Helena już musi zostać teraz u niego, napełniła go prawdziwą radością.

Pół do siódmej? Nie chciał jej przeszkadzać i postanowił pójść do niej dopiero tuż przed umówioną godziną. Wiedział dobrze, jaką niezrównaną rozkosz sprawia kobiecie świadomość, że jej piękność wywiera wrażenie na mężczyźnie; postanowił przeto nie przeszkadzać jej w ubieraniu się.

Kelner przyszedł, aby nakryć stół. — Wspaniałe urządzenie salonu nie mogłoby się uwydatnić, gdyby na środku stał duży stół. Przed każdem jedzeniem wnosiło dwóch kelnerów okrągły stół, który natychmiast po ukończeniu obiadu lub kolacji wynoszono na korytarz; jego miejsce zajmowały znowu obite adamaszkiem mebelki w stylu Ludwika XV.

Podczas gdy służba nakrywała do stołu, wyszedł Roland na balkon i skrzyżowawszy ręce na piersi, utkwił wzrok w różowej toni jeziora. Zamyślił się. Przed piętnastu laty odbywał swoją podróż poślubną w towarzystwie swej młodziutkiej żony Lidji; przypominał sobie dokładnie swoje uczucia ówczesne i musiał przyznać że nie były nawet cząstką tego żaru, jaki mu teraz palił serce. Niewypowiedziana, chorobliwa wprost tęsknota zarówno duszy, jak i ciała za Heleną, nie mogła być porównana z niczem, co dotychczas przeżywał w swem życiu.

Jeżeli namiętność dochodzi już do takich granic, trudno szukać usprawiedliwienia dla swych uczynków. Niech świat sądzi co chce; zdawał sobie sprawę z tego, że był bezsilną igraszką rozkołysanych żądz i wszelkie próby walki z niemi były w obecnej chwili skazane na niepowodzenie.

Zwłaszcza teraz, gdy zbliżała się chwila, gdy miały paść ostatnie zapory, chroniące Helenę przed wybuchem wulkanu jego tajonej namiętności. Mózg przytłaczał mu jakiś ciężar, serce zaś biło nieregularnie, już to usiłując rozwalić swe naturalne przegrody, już to zamierając jakby w zupełnym bezruchu. Myślał teraz tylko o jednem, a mianowicie, jak zatrzymać Helenę przy sobie jaknajdłużej.

Po kilku minutach rozmyślań wrócił do salonu, gdzie ołówkiem napisał depeszę tej treści:

— Przyjechałam szczęśliwie, jutro napiszę obszerniej. Helena. — Depeszę zaadresował do pani Torne, poczem sam osobiście udał się do urzędu telegraficznego i nadał ją u okienka, aby być pewnym, że jeszcze dzisiaj zostanie wysłana. Gdy po kwadransie wrócił do salonu, otworzyły się właśnie drzwi sypialni i Helena ukazała się w całej swej krasie.

Roland stanął i wpatrywał się w nią, zdradzając oczyma podziw, którego właśnie oczekiwała. Błysk w jego ciemnych oczach, które szybko przebiegły po jej postaci, był dla niej czemś podobnem do haustu odurzającego, ciężkiego wina.

Miała na sobie suknię jedwabną koloru brzoskwini, który tak doskonale nadawał się do jej cery i włosów, a równocześnie odpowiadał jej nastrojom. Materja była przejrzysta i cienka, jak pajęczyna i doskonale przylegała do jej toczonych jak z marmuru kształtów. Dekolt i krótkie rękawki były obramowane złotemi wyszyciami, zaś na śnieżnobiałej piersi mienił się duży szmaragd, migocąc zielonemi błyskami ogników. Roland nie odrywał od niej swych oczu. Helena umyślnie wybrała tę suknię, w której dotychczas nigdzie się jeszcze nie pokazywała, aby go olśnić wyszukaną elegancją. Dwudziestka jeszcze zbyt niedawno minęła, aby się trzeba silić na podkreślanie młodości; biła ona łuną od całej jej postaci. Cały wdziek i piękność młodości koncentrował się w jej okrągłej twarzyczce o delikatnej cerze, jej dużych, błyszczących oczach i morzu falujących, jasnych, niesfornych włosów spiętych wstążeczką koloru sukni.

(d. n.)

———::———

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Łodzianie—macie we krwi pańską rozrzutność!...

Trzeźwy głos doświadczonego człowieka.

Uszy puchną od potoków pustych słów.

Przed kilku dniami rozmawiałem z człowiekiem, który dwa miesiące spędził w Paryżu i miał sposobność przyglądania się zbliska tamtejszemu życiu.

— Patrzyłem — opowiadał mi — początkowo na tamte stosunki i ludzi, jak na bajkę z tysiąca i jednej nocy. Wprost przeciwieństwo tego, co widzimy w Łodzi. Tu i tam stosunki gospodarcze są kiepskie, frank chwieje się podobnie jak złoty, ale co za różnica w stosunkowaniu się ludzi do tego zjawiska!

U NAS SIĘ GADA, TAM...

— Narzeka się zapewno tak samo jak w Łodzi?

— Pewnie, że narzeka się, ale inaczej niż u nas. W Łodzi każde zachwianie się złotego wylewa się w powodzi skarg i lamentów, które zabierają bardzo wiele czasu. Urzędnik, robotnik, fabrykant, gosposia miejska, kupiec, rzemieślnik, każdy gada długo i żałośnie, gada w domu i na ulicy. Francuz zaklnie krótko i wyciągnąw szy z sytuacji wnioski dla siebie, bierze się odrazu do pracy, by odrobić to, co stracił przez zniżkę giełdową.

— Nasłuchał się pan już w Łodzi tego gadania?

— Panie, uszy mi już puchną, zalane potokiem pustych słów. Niema tutaj przyjemniejszej konwersacji towarzyskiej jak narzekanie na ciężką sytuację finansową. A najgłośniej i najwymowniej gadają ci, co przy chwilowej zniżce złotego dobrze obławiają się na czarnej giełdzie lub mętnych interesach. Gdyby tak można zliczyć stratę czasu na to próżne gadanie okazałoby się, że Łódź traci miljony przez to próżniactwo.

— Osiem godzin gadania?... to także robota przecież.

— Inaczej w Paryżu. Tam ludzie potrafią pracować!

— Pracują i w Łodzi.

TO INNY ŚWIAT...

— Panie, to karykatury pracy! W Paryżu urzędnik pracuje w biurze conajmniej przez osiem godzin dziennie. Subjekt sklepowy dziesięć godzin. Robotnik pracuje najczęściej na akord. Po domach widzi się żony urzędników przy praniu, żony dyrektorów gotują same. Panie, to inny świat.

— Stać ich zapewne na większe wydatki?

— Wydatki? Ależ, panie, dewizą paryżanina jest jaknajmniej wydawać. Jak porównałem przeciętny obiad w Łodzi i Paryżu to okazało się, że przeciętny Francuz jada dwa razy mniej i dwa razy gorzej niż w Łodzi. Ubiera się taniej. Żyje bardzo oszczędnie, a resztę lokuje w kasie oszczędnościowej. Takiego obżarstwa jak w Łodzi nigdzie pa we Francji nie znajdzie. U nas wszystek dorobek przewala się przez brzuch, aż ponad miarę strawności i dlatego jesteśmy dziadami.

ŻEŚMY DZIADY...

— Lecz stopa kulturalna życia stoi znacznie wyżej w Paryżu niż w Łodzi.

— Śmieszne porównanie. Oczywiście, ale niech pan weźmie pod uwagę, że na urządzenie życia społecznego i prywatnego składały się w Paryżu całe wieki. Wszystko urządzono na raty i według zasad logiki gospodarczej. Np. w biurach i urzędach paryskich zobaczy pan piękne biurka i szafy, ale meble te pochodzą nieraz, które nawet z czasów Napoleona. To tył ko w Łodzi urządzono się tu i ówdzie z pańską rozrzutnością i odrazu w myśl przysłowia: Zastaw się a postaw się! Tylko w Łodzi próżnię we tbie nadrabia się często szychem zewnętrznym i pompą reprezentacyjną.

— Jaki więc stąd wniosek?

— Ano ten, żeśmy dziady, którym się w łbach przewróciło. **isk.**

W kuchni.



Pan domu: — Dzwonię i dzwonię, a ty nie przychodzisz!

Służąca: — Nie słyszałam proszę pana.

Pan domu: — Mogłaś przynajmniej była przyjść i powiedzieć, że nie słyszysz!

Kochać, to nie dosyć.

Kto chce miłować, musi cierpieć.

Zabawy za cudze pieniądze.

Pani Marjanna Kutlicka właścicielka małej nieruchomości przy ul. Konstantynowskiej zapałała czystym, szczerym afektem do p. Witolda Reisa.

Pan Witold widząc zamężną kobietę postanowił zagrać wobec niej rolę zakochanego i obiecywał ożenek.

Któraż z kobiet nie przyjmie oświadczyn mężczyzny, którego w dodatku kocha? To nas wcale nie dziwi, dziwnem wydaje się nam tylko to, że p. Marjanna dała się naciągnąć na gotówkę, którą piękny Witold systematycznie wyłudzał.

Dnia wczorajszego kosztowny narzeczony zaproponował swej bogdance, aby poszli do jej wuja, na co ta chętnie przystała. P. Witold korzystając z dobrego humoru narzeczonej poprosił ją starym zwyczajem o 50 zł. na wódkę.

Tego już było za wiele i p. Marjanna alkoholicznemu wybrykowi narzeczonego odmówiła.

Jednak p. Witold obstawał przy swojem. Przechodnie ul. Konstantynowskiej stali się mimowoli świadkami takiego djalogu:

— Daj!

— Nie dam!

— Daj mówię!

— Nie dam i już!

Długo jeszcze p. Witold używał „przekonywujących argumentów" lecz ani prośby, ani groźby nie pomogły.

Wreszcie rozłoszczony narzeczony zaprowadził swą „ubóstwianą" do jednej z bram, gdzie przemocą zabrał jej 50 zł. oświadczając zarazem, że idzie na kieliszek; narzeczonej kazał udać się do domu, grożąc jej w razie oporu biciem.

Jednak tym razem cierpliwość i afekt miłosny p. Kutlickiej wyczerpały się i zamiast do domu poszła do komisarjatu, aby zameldować o swej nieszczęśliwej miłości.

Skończy się ta opowieść prowdopodobnie tem, że policja odszuka Witolda i „zaproponuje" mu swe bezpłatne apartamenty.

—:—:—

Odroczenie na rok.

Kogut pozbawiony towarzystwa kokoszek.

Na niemiły dla właściciela, a jednak z drugiej strony wielce konieczny „trick" złodziejski — zdobyli się okoliczni rzezimieszkowie.

Handlarz drobiu Wiper wybrał się z czwartku na piątek z pełnym wozem drobiu z Andrzejowa do Łodzi; zmęczony no cną podróżą zasnął nad ranem. Obudził się dopiero pod samą Łodzią.

Jakież było jednak jego zdziwienie na „dziendobry" gdy w klatce, w której mieściło się 10 kur i 1 kogut nie znalazł ani jednej z czubatych kokoszek, a natomiast w klatce wolnym krokiem, z obwisłym grzebieniem spacerował okazały, jednak smutny kogut. Na szyi jego dostrzegł poszkodowany kartkę — zawiązaną przez złodziei — z napisem: „Odrodczenie na rok!".

Jak się dowiadujemy p. Wiper rzucił od tej chwili handel kurami kupuje tylko same koguty.

ZAMIAST FELJETONU.

Nerwowy gość w cukierni.

Do kawiarni wchodzi gość silnie „zawiany" — jako, że dzieje się to w „suchą" niedzielę. Krokiem nieco chwiejnym sterruje w kierunku pierwszego lepszego stolika, siada, a w tej chwili wzrok jego pada na umieszczony na ścianie napis: „Psów wprowadzać nie wolno". „Zaprószony" jegomość czerwienieje i wybucha oburzeniem:

— Co to znaczy — gdzie ja mam psa?! To bezczelność tak mnie prowokować!.. Ja wam tu pokażę, co to znaczy obrażać gościa, który płaci i wymaga!... Nie wolno wprowadzać psów!... Proszę popatrzeć, czy ja tu wprowadziłem jakiego psa? Ja jestem lojalny obywatel, płacę podatki dochodowe, choć nie mam dochodów. Skądbym ja miał na psa!... Ja pytam, gdzie ten pies? Gdzie gospodarz, policja?!...

Robi się straszna awantura, zamieszanie, nadbiega gospodarz, gromadzą się kelnerzy, goście od innych stolików wstają, wkońcu wzburzony obywatel daje się uspokoić tem, że tabliczka z napisem „Psów wprowadzać nie wolno", zostaje zdjęta.

Chwila ciszy i spokoju. Ten sam jegomość czyta głośno a dobitnie: „Nie pluć na podłogę".

— To ja pluję na podłogę?! Pan mi śmie powiedzieć, że ja pluję na podłogę!... Panie, ja mogę napluć w fizjognomję temu gospodarzowi, który umieszcza takie bezczelne napisy. Mogę napluć na sufit, na ścianę, ale ja na podłogę nigdy nie pluję! Ja się nie pozwolę obrażać Kto widział, żebym ja pluła na podłogę?!...

Zakaz plucia na podłogę musiał również zniknąć. Dla uspokojenia kelner podaje gościowi czarną kawę. Gość bierze *łyżeczkę do ręki, odwraca ją i czyta:* „Skradzione w kawiarni"...

— To ja ukradłem tę łyżeczkę! To wy chcecie ze mnie zrobić złodzieja? Ja was nauczę, ja zaraz wnoszę skargę do sądu, do prokuratorji o obrazę honoru, o oszczerstwo, a to zabieram jako dowód!... Gość wstaje, pakuje podstawkę do cukru, spodek i łyżeczkę do kieszeni, poczem wychodzi. **M**



Zima się zbliża, a z nią niebezpieczeństwo zamarzania portów. Gdański łamacz lodów opuścił już stocznię i jest gotów do pracy.

BŁYSKAWICA WOJNY NA HORYZONCIE EUROPEJSKIM.

Niemcy nacjonaliści chcieli uniemożliwić podpisanie układów locarneńskich zapomocą wojny z Polską.

Djabelska perfidja miała na nas zwalić winę wywołania nowego pożaru europejskiego. — Przypadek udaremnił wykonanie planu.

Praga, 23 listopada. — Paryski korespondent „Narodnich Listów" podaje sensacyjną wiadomość.

Mianowicie w zeszłym tygodniu we francuskich kołach dyplomatycznych i wojskowych **panowało wielkie zaniepokojenie w związku z obiegającemi pogłoskami o możliwości wybuchu nowej wojny europejskiej.**

Sprawa miała się przedstawiać następująco: Niemieccy nacjonaliści, zdając sobie sprawę, że **zawarcie układów w Locarno i wstąpienie Niemiec do Ligi Narodów, zniweczy ich cele, postanowili wywołać nową wojnę światową.**

Komendant dywizji przy polskim korytarzu otrzymał **polecenie wywołania jakiegoś zajścia granicznego, a w swoim raporcie miał sprawę przedstawić tak, jak gdyby przekroczenie granicy miało być represją skierowaną przeciw Polsce.**

Nacjonaliści liczyli na to, że rozgoryczenie w Niemczech przeciw Polsce stworzy podatny grunt dla ich machinacyj.

Obecny moment został wybrany dlatego, ponieważ Francja ma związanych 200 — 300.000 wojsk w Marokku i Syrji.

Sprawa przybrała jednak szczęśliwy obrót, ponieważ cały plan wyszedł przedwcześnie na jaw. **Pewien dziennikarz angielski w Paryżu dowiedział się o nim przypadkowo i zawiadomił natychmiast władze francuskie i niemieckie, które natychmiast otworzyły oczy Stresemannowi.** W związku z tem skłoniono Hindenburga, ażeby swoje przemówienie w Stutgardzie tak wystylizował, aby z niego wynikało, że układ w Locarno ma w rządzie jednomyślną aprobatę. Komendant dywizji nad korytarzem polskim został przestrzeżony, że zamiary jego są zdradzone, nadto przedsięwzięto szereg zarządzeń ochronnych.

Sprawozdawca „Narodnich Listów" oświadcza, że **niebezpieczeństwo zostało już usunięte i dodaje, że informacje te otrzymał z zupełnie wiarogodnego źródła.**

Wykrycie tej machinacji ma doniosłe znaczenie, ponieważ okazuje się, że kontrola aljantów nad Niemcami nie powinna być usunięta.

Powód, dla którego cała prasa europejska milczała dotychczas o tym niesłychanym fakcie leży w tem, że francuski rząd nie chciał jeszcze powiększać swoich obecnych trudności.

———o———

Halucynacja czy rzeczywistość?

Na punkcie obserwacyjnym artylerji francuskiej w Maroku.



Głos z dołu: — Hej, czy widzisz co?

Głos z góry: — Tak jest! Kilka palm i uwijających się wśród nich Riffenów.

Głos z dołu: — Możemy być spokojni. To napewno zdradliwe fata-morgana.

Reklama --- to potęga!

Szczepionka przeciw gruźlicy.

Sensacyjne odkrycie na polu walki z największym wrogiem ludzkości.

Z Paryża nadchodzi wiadomość, że znany paryski bakterjolog Calmette **wynalazł nową surowicę przeciwko gruźlicy.**

Nieszkodliwość nowej szczepionki jest udowodniona. — Dotychczasowe wyniki przeszło tysiąca szczepień, **wypadły nadzwyczaj pomyślnie.**

Jednocześnie z Barcelony nadchodzi wiadomość o nowych odkryciach znanego profesora bakterjologji, Ferrana, który zdobył sławę światową przez swoje studja nad gruźlicą. Profesor Ferran stwierdza, że odkryty przez Roberta Kocha w 1882 **roku bakcyl gruźlicy nie jest jednolitym, ale zmiennym zarówno w swoim wyglądzie, jak i działaniu.** Hiszpańskiemu bakterjologowi udało się sztuczn. do tego stopnia przeistoczyć gruźliczy bakcyl, że nie zachował nic ze swoich charakterystycznych cech i właściwości. Staje się on podobnym do grupy wielce rozpowszechnionych bakcyli przeważnie dla człowieka nieszkodliwych i które tylko w specjalnych warunkach mogą ujemny wpływ na organizm wywierać.

Jak z jednej strony nieszkodliwe te bakterje mogą się rozwinąć w bakcyla gruźlicy, tak z drugiej strony z tamtych bakteryj stosunkowo niewinnych może rozwinąć się bakcyl Kocha. **Skonstatowanie tego faktu otwiera zupełnie nowe perspektywy dla terapji gruźlicy.**

W każdym prawie organiźmie ludzkim już od najmłodszych lat dzieciństwa kryją się **owe zrazu nieszkodliwe bakterje, które potem w pewnych warunkach przekształcają się w bakcyle Kocha.**

Zdaniem Ferrana środkiem zapobiegawczym przeciwko rozpowszechnieniu gruźlicy **byłyby masowe szczepienia, podobnie, jak przeciwko ospie.** Szczepienia takie dokonane w pewnym szpitalu dziecięcym w Buenos Aires dały zadziwiające rezultaty. Okazało się, że w przeciągu **roku śmiertelność zniżyła się o 50 procent, a żadne ze szczepionych dzieci nie umarło na gruźlicę.**

——(!)——



RENE AMYOT.

Mąż-dyktator.

Ósma godzina wybiła zwolna.

— Widać, nie przyjdzie — westchnęła pani Lambrequin.

— Przyjdzie, Antonio, przyjdzie, nie może być inaczej, uspakajał mąż.

Pan Teodor Lambrequin był to brzydki, mały, pięćdziesięciu lat człowiek.

Pani Antonina, niezwykłej otyłości osoba, o rysach zalanych tłuszczem, daremnie usiłowała zatrzeć na sobie nieprzyjazne oznaki straconej dawno młodości.

Dwadzieścia lat temu urocza Antonina zachwycała wszystkich wokoło; kochano się w niej bez pamięci.

W tej to epoce, w czasie swego pobytu w Rzymie poznała pani Antonina Anatola Sistoumard, malarza. Młody ten i ładny człowiek entuzjastą był na punkcie kultu piękna, a szczególnie piękna bez osłon, co spowodowało mnóstwo historyjek krążąc. o nim na ten temat. Jakoś stało się, że w krótkim czasie po poznaniu, Teodor i Anatol byli nierozłącznymi przyjaciółmi, tak serdecznymi, że po wspólnym powrocie do Paryża, powzięli myśl kupienia dwu sąsiadujących z sobą domów, byle tylko być blisko siebie. Malarz pozyskał nietylko miłe sąsiedztwo, lecz i piękny model, dzięki któremu dzieła jego zyskały rozgłos.

Jego to tak niespokojnie oczekiwali państwo Lambrequin. Anatol miał być na obiedzie.

— Nie przyjdzie... myśleli ponuro...

Wtem zadźwięczał dzwonek u drzwi wchodowych, a dwa radosne głosy zawołały:

— Przyszedł!

Istotnie ukazał się, jeszcze młody, jeszcze piękny, uśmiechnięty, lecz jakby zakłopotany.

Na samym wstępie usprawiedliwiał się uprzejmie: interesa... wystawa... uczniowie...

Jak za dawnych dobrych czasów zasiedli do stołu w trójkę.

Rozmowa prowadzona była żywo, z giestykulacją, pomimo tego, słowa padały jakby w pustą przestrzeń, jakiś fałszywy ton dawał się odczuwać.

Mistrz kombinował w duchu:

— Do licha! mam tego dość; brzydka, stara, gruba, nos czerwony; milutka Fanny (przepadam za Amerykankami) będzie dziś u Bovingtonów... muszę stąd zwiać o dziesiątej... ale jak to zrobić?

— Drogi mistrzu, odezwała się Antonia, doskonale się składa, że jesteś w wieczorowem ubraniu, liczę bowiem na twoje towarzystwo na dzisiejszą premjerę w Teatrze Francuskim.

— Oj, źle! pomyślał Sistoumard — lecz odrzekł z najmilszym uśmiechem:

— Droga pani Antonino, byłoby to dla mnie niewypowiedzianą przyjemnością!... Lecz na nieszczęście rozporządz. już dzisiejszym wieczorem... mam w ambasadzie angielskiej prywatne małe zebranie... które ma dla mnie doniosłe znaczenie.

— Anatolu — wtrącił spokojnie Teodor — ambasador angielski od trzech tygodni jest na urlopie... Nie udało ci się mój drogi... Antonino — ubierz się; Anatol będzie ci towarzyszć... Idź się ubrać.

Wściekłe spojrzenie rzucił Anatol w stronę Teodora, nie mógł powstrzymać swego niezadowolenia:

— Ależ ja mam wieczór zajęty!

— To nic Anatolu; posłuchaj co ci powiem, sprawa jest poważna, bardzo poważna...

Malarz zadrżał, pan Lambrequin zaś patrzył na niego bystro, a w jego małych, bladych oczkach taiła się złośliwość...

— Posłuchaj mnie, a zrozumiesz! Ośmnaście lat milczałem, ośmnaście lat znosiłem wszystko spokojnie, z zupełną rezygnacją. Interesu w tem nie miałem, byłem bowiem i jestem bogaty. Żona moja zawsze była pełna temperamentu, podczas gdy ja byłem niestety zwolennikiem teorji Platona; prędzej zginę, niż będę zazdrosny! W swoim czasie zjawiłeś się, zrobiłeś niezwykłe wrażenie, zwycięstwo zatem było twoim udziałem. Odtąd czuwałem dniem i nocą, niewdzięczniku, by Antonina była ci wierną, pomimo wielkich trudności i mogę cię zapewnić, że w tym salonie jest tylko jeden rogacz, a tym rogaczem jestem ja.

— Moja żona należała do Ciebie, moja piękna dawniej żona; malowałeś ją jak ci się podobało.

Teraz wyobrażasz sobie, że okrywszy się za jej udziałem sławą, wykorzystawszy w całej pełni jej piękność i temperament, możesz mi ją teraz zwrócić brzydką, roztyłą, przeżytą, chcesz mi ją darować, puścić z kwitkiem? To być nie może! Miałeś ją, trzymaj dalej, mój gagatku! — tak, mistrzu, tak, teraz ja dyktuję swoją wolę. Na początek: — pójdziesz dzisiaj do teatru z naszą Antoniną, albo natychmiast roztrzaskam ci czaszkę.

To mówiąc Teodor wyjął z kieszeni rewolwer i mierzy zwolna w głowę Anatola.

— Pójdę już, pójdę — wybełkotał przerażony malarz...

I poszedł...

———:::———

Mściwy małżonek.

Rzucił żonę do stawu.

Nad brzegiem stawu, leżącego w okolicy Wiednia, zauważono przed kilku dniami człowieka, stojącego przy trupie kobiety. Przyaresztowany zeznał, że kobieta jest jego żoną, że podczas przechadzki (?) wpadła ona do stawu i utonęła. On pośpieszyć jej natychm. na ratunek, ale niestety wydobył już na brzeg trupa.

Policji cała ta historja wydała się mocno podejrzana. „Czuły" małżonek wyznał pod naciskiem krzyżowych pytań, że żonę, podczas gwałtownej sprzeczki rzucił do stawu.

Gdy nieszczęśliwa usiłowała się wydobyć z topieli, mąż skoczył za nią i tak długo zanurzał ją, aż zaprzestała dawać oznaki życia.

Nieludzki mąż stanie wkrótce przed sądem.

——o——

Kotlet z bawełny.

Uczeni amerykańscy przepowiadają, że wkrótce będziemy zjadać syntetyczne kotlety, a cielęta i świnki pójdą na emeryturę. Dr. Wessen, były prezydent amerykańskiego chemicznego instytutu, stwierdził, że nasiona bawełny mają podobny skład chemiczny jak mięso, ponieważ proteina bawełniana i komórki mięsne nie wykazują żadnych większych różnic. Uczony uważa więc, że niedługą jest chwila, kiedy z tego spostrzeżenia wyciągnie nauka wnioski i będzie sporządzać kotlety z bawełny.

———

Powikłane stosunki pokrewieństwa.

Teść własnego ojca.

W Gdańsku zdarzyła się afera samobójcza na tle, przypominającem silne treścią stare libretta operowe. Józef Kirchner, z zawodu krawiec, ożenił się przed dwoma laty z pewną wdową, która posiadała już dorosłą córkę Annę. W domu Kirchner częstym gościem był jego ojciec, Gustaw, właściciel zakładu fryzjerskiego, mężczyzna jeszcze w sile wieku. Gustaw zakochał się w Annie i wkrótce **potem mimo sprzeciwu Józefa pojął ją za żonę. Z małżeństwa tego urodziła się wkrótce córeczka.** Te powikłane stosunki pokrewieństwa sprawiły, że Józef stał się przedmiotem drwinek i szyderstw wszystkich swoich znajomych i przyjaciół. Ambitny krawiec tak silnie wziął sobie do serca te docinki, że targnął się na życie wystrzałem z rewolweru. Na szczęście rana jest lekka i życiu „teścia własnego ojca" nie grozi niebezpieczeństwo.

——z——

Złoto... w kościotrupie.

Nowa zagadkà dla uczonych Italji.

W pobliżu Bergamo dokonano nader ciekawego odkrycia, które mocno zaintrygowało archeologów włoskich i zagranicznych. Mianowicie podczas demolowania starego domu znaleziono w piwnicy szkielet ludzki, napełniony starożytnemi monetami złotemi i srebrnemi. Uczeni włoscy łamią sobie głowę nad rozwiązaniem zagadki tajemniczego szkieletu. W pismach włoskich ogłoszono w tej sprawie kilka ciekawych teoryj, ale żadna z nich nie jest prawdopodobna. Jeden z profesorów rzymskich utrzymuje n. p., że idzie o szkielet... złodzieja z czasów rzymskich... Trudno jednak wytłumaczyć obecność złota we wnętrzu *szkieletu*...

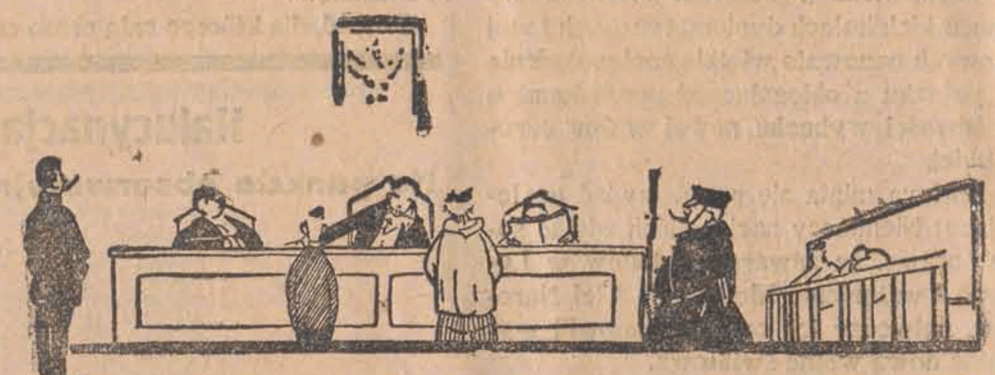
———

Z ohydnych tajemnic Kamerunu.

Kobiety kupowane na licytacjach.

W Kamerunie kwitnie w najlepsze handel niewolnikami, a w ostatnich czasach dokonano tam licznych sprzedaży. Zwłaszcza ceny kobiet poszły bardzo w górę. Za młodą dziewczynkę płaci się do 2 tys. franków, przyczem popyt jest bardzo duży. W miejsc., gdzie żyje zamożna ludność w lonym stanie, młode kobiety przekraczają cenę 5 tys. franków. Handlu dokonywa się oczywiście drogą zamiany, za woły i inne zwierzęta. W gruncie rzeczy wychodzi to na jedno, albowiem kupiona za gotówkę kobieta musi niemniej pracować od zwierzęcia domowego i narówno też z niem jest nietylko traktowana, ale i płacona.

Krateczki sądowe.



Tajemnica przedziału kolejowego.

Podejrzliwy współtowarzysz.

Młode, a do złamania wiary małżeńskiej pochopne mężatki! Wam to ku przestrodze podaję historyjkę poniższą, w dramatyczne obfitującą momenty. Panna Reginka Herz, cudnej urody córeczka zamożnego kupca z ul. Wschodniej lata Pańskiego 1924 połączona została węzłem małżeńskim z Dawidem Poznerem z Warszawy, również kupcem. Małżeństwo przyszło do skutku dzięki swatowi, którego postać wyłoni się dopiero w finale tej sensacyjnej sprawy .

Panna Reginka otrzymała w posagu ładną sumkę dolarów, ojciec zaś odstąpił młodej parze jeden pokój swego obszernego mieszkania. Pożycie nowożeńców *było nad wyraz przykładne i szczę*śliwe pod każdym względem, tak, że pani Regina miała wrażenie, iż wyszła zamaż nie ze swatów, jeno z miłości.

Gdy jednak skończyły się miodowe miesiące, urocza mężatka poczuła pewnego rodzaju przesyt i znużenie. Przeto by się nieco rozerwać i zaczerpnąć świeżych wrażeń postanowiła wybrać się w daleką podróż na kresy, do Baranowicz, kędy zamieszkiwała siostra jej, również mężatka. Zabawiwszy tam czas pewien udała się w podróż powrotną.

I oto w drodze z Baranowicz do Warszawy los zetknął ją z niezwykle przystojnym studentem, wyznania katolickiego. Dwoje ich jeno było w przedziale nie licząc jakiegoś starozakonnego w długiej opończy. Po pewnym czasie zaczęli z sobą flirtować.

Ów zaś nabożny żyd obserwował pilnie młoda parka. I psim swędem wyczuł, że urocza osóbka nietylko jest żydóweczką, lecz i chasydzkiego pochodzenia. Jednakże coraz to słabsze światło w przedziale a wreszcie zupełna ciemność podziałały nań rozmarzająco, tak, że wkrótce zasnął.

I byłby może zupełnie zapomniał o tajemniczej towarzyszce podróży, gdyby nie natknął się na nią, znowu na peronie dworca głównego przed pociągiem Warszawa — Łódź Fabryczna. Minęła wa*gon, w którym się ulokował i wsiadła do* następnego. A wówczas ocknął się w nabożnym żydku detektyw. Nie miał wątpliwości, iż młoda grzesznica jest łodzianką; postanowił ją śledzić w tym oto celu by w przyszłości w odpowiednim momencie napiętnować wszeteczne postępowanie córki chasydzkiej.

I posunął się w misji swej tak daleko, że zamiast wysiąść w Koluszkach (zamieszkiwał bowiem w Brzezinach) pojechał do samej Łodzi i krok w krok szedł ulicami za niepodejrzewającą nic zgoła Reginką. A gdy weszła do bramy domu, gdzie zamieszkiwała, jął sie informować, kim ona jest właściwie. O mało nie zemdlał, dowiedziawszy się, iż jest mężatką i córką znanego ze swej pobożności kupca. Zanotowawszy sobie dokładnie wszystkie dane wyjechał do Brzezin, postanowiwszy uczynić z nich odpowiedni użytek.

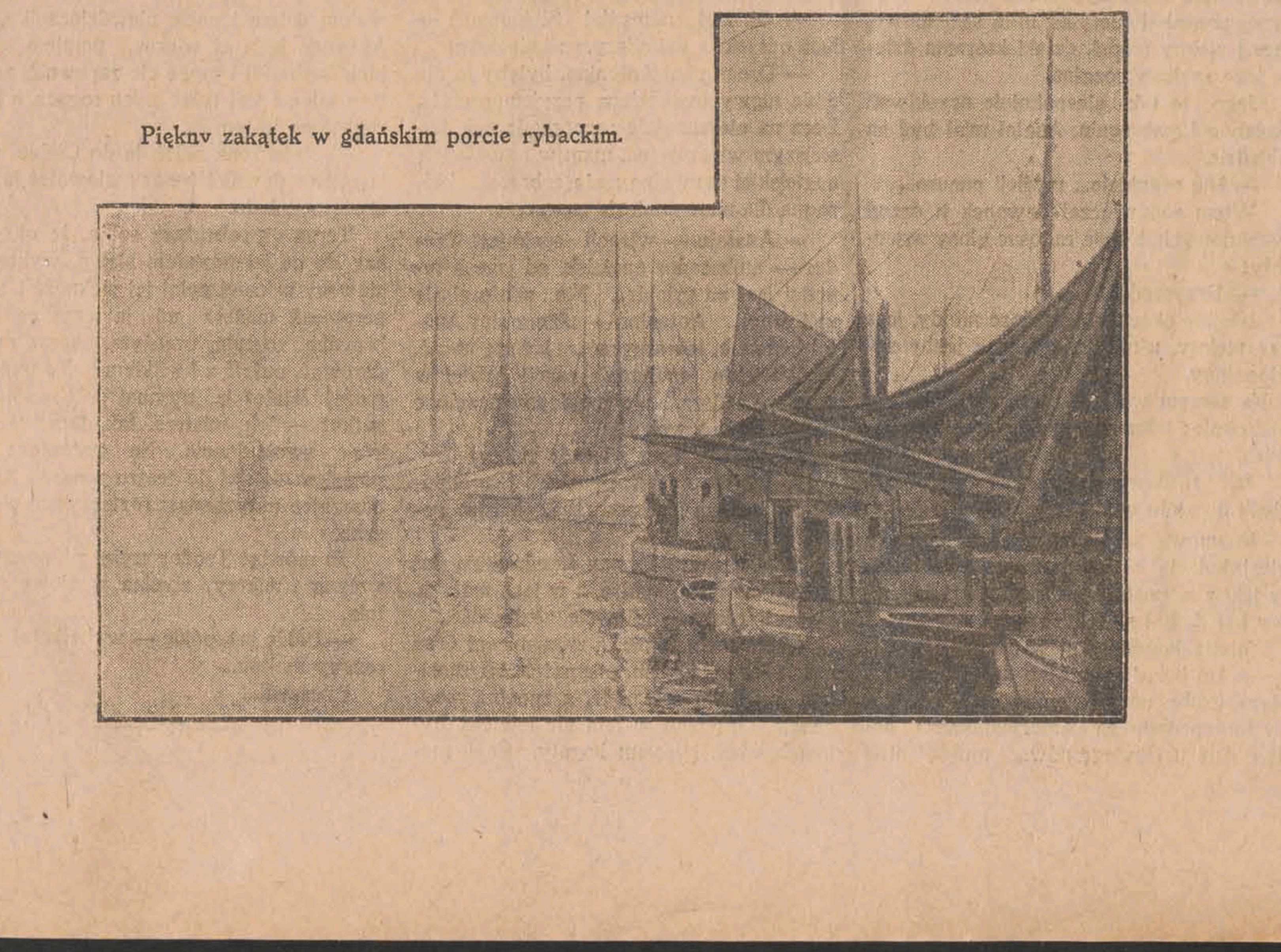
I oczywiście zaczął pytlować ozorem, opowiadając współwyznawcom o rozpuście córek chasydzkich w Łodzi. Wieść o awanturze miłosnej pani Reginy dotarła do uszu niejakiego Rozenberga, który pozostawał w stosunkach handlowych z jej ojcem, nie omieszkał też donieść mu o sprawowaniu się córeczki, wkrótce zaś dowiedział się o tem także jej małżonek. Zgłosił się do niego również tajemniczy współtowarzysz podróży pani Reginy i odmalował dokładnie romantyczną scene w wagonie, nie pomijając żadnego z drastycznych szczegółów.

W rezultacie Dawid Pozner rozwiódł się z wiarołomną małżonką. Najbardziej jednak ucierpiał swat Zelig Rozenberg, który miał nieszczęście skojarzyć Poznera z Reginą. Oto dnia jednego wtargnął do mieszkania jego Dawid Pozner w towarzystwie owego świadka zdrady pani Reginy i tak go dotkliwie pobił, że biedny swat musiał długi czas przeleżeć w łóżku. Wineósł przeciwko napastnikowi skarge do sądu pokoju 8-go okręgu.

Sąd, wysłuchawszy lamentów Zeliga Rozenberga, skazał Dawida Poznera na 7 dni aresztu, względnie 50 zł. grzywny.

Sza-wicz.

——(!)——



Piękny zakątek w gdańskim porcie rybackim.

SPORT.

Ł. K. S. — Widzew 13:0 (3:0).

Piękny sukces mistrza.

Niesubordynacja graczy Widzewa.

Zdawało się już bodaj wszystkim sportowcom naszego grodu, iż Ł. K. S. zamknął sezon. Jednak po dwutygodniowej przerwie wystąpili czerwoni przeciwko Widzewowi, który poniósł niespodziewanie bardzo wysoką klęskę.

Ł. K. S. po tym sukcesie może śmiało patrzeć zgóry na wszystkie miejscowe drużyny.

Ostatnio mistrz załatwił sie również nieźle z Ł. T. S. G. wygrywając łatwo 4:0. **Z tego wynika, iż palmę pierwszeństwa nie łatwo da sobie wydrzeć przez długi czas.** Ł. K. S. do tych zawodów wystąpił w nieco zmienionym składzie. Brak było Fiszera w bramce, dalej Cylla na obronie, Radomskiego w ataku i Gabryela w pomocy. Zastąpili ich: Szalewicz, Gałecki, Jasiński i Mikołajczyk.

Widzew w swym najsilniejszym składzie z Malinowskim na obronie, Pudlarzem na środku pomocy (ostatni po przerwie grał na obronie).

Sama gra była bardzo ciekawa; początkowo nawet równa, jednak Ł. K. S. częściej jest na przodzie. Bardzo słaba pomoc w Widzewie nie mogła utrzymać ruch liwych skrzydeł czerwonych. Najlepszym z pośród tej trójki był Pudlarz, jednak jego praca szła na marne, gdyż brak było kontaktu z atakiem. Już w 17-ej minucie Durka objechawszy obronę z lewego łącznika strzela piękną bramkę w lewy róg. — Bramkarz ani drgnał. — Widzew atakuje przeważnie środkiem, lecz tyły Ł. K. S. bronią pewnie i skutecznie. Do przerwy Ł. K. S. uzyskuje jeszcze dwie bramki. — Jedną przez Gałeckiego, wątpliwa (podobno piłka nie była za linią bramkową), drugą przez Durkę, z najbliższej odległości.

Po zmianie stron gra prowadzona jest na jedną bramkę. Ł. K. S. gniecie niemiłosiernie. Niewiadomo z jakich przyczyn zeszedł po czwartej bramce z boiska lewy obrońca Widzewa. Odtąd grają Widzewianie w dziesiątkę. Pudlarz cofa się do obrony. Czerwoni stale prą naprzód, przeważnie lewą stroną. Cichecki, Janczyk i Jasiński pokazują grę, na jaką może zdobyć się tylko pierwszoklasowa zagraniczna drużyna. Ich celowa gra i szybka orjentacja wprowadzała widzów w zachwyt. Następnych siedem bramek uzyskują: Janczyk cztery, Durka jeszcze dwie i Miller jedną.

Widzew stara się zdobyć chociażby honorową bramkę, lecz bez skutku.

Przy rezultacie 13:0 sędzia zakończył zawody.

Widzew tym razem grał bardzo słabo. Jedynie Malinowski i Pudlarz okazali się sportowcami o dużej ambicji, reszta prawie statystowała na boisku — zwłaszcza w drugiej połowie.

Ł. K. S. natomiast grał z wielką werwą. Pięknie grał atak, a przeważnie lewa strona. Durka na łączniku dobry. Trzmiel w pomocy również, jedną ma jednak wadę: „kiwa" zbyt dużo, przez co się męczy. Gałecki dobry. Obrona niezła. Szalewicz w bramce nie miał pola do popisu.

Bramki strzelili: Miller trzy, Durka i Janczyk po cztery, Trzmiel i Gałecki po jednej.

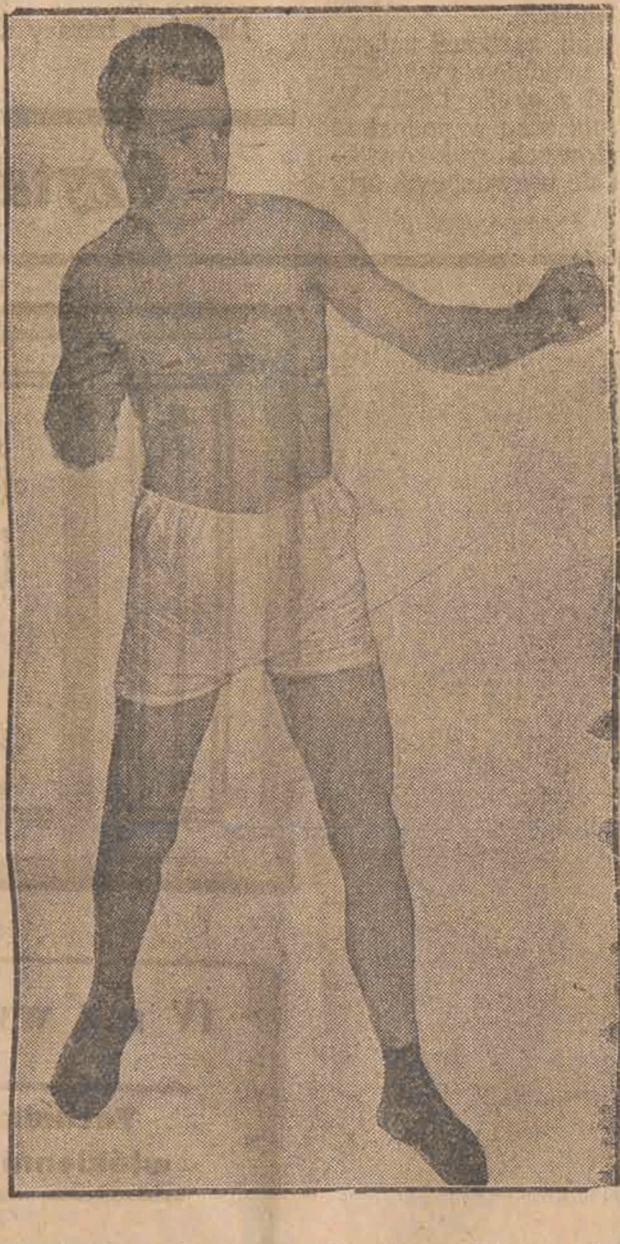
Sędziował b. dobrze p. Fiedler. Publiczności niewiele.

Stwierdzamy jednocześnie, iż w drużynie Widzewa niema rygoru. Brak dyscypliny dał się drużynie tej we znaki. Gracz obrażony opuszcza samowolnie boisko, deprymując tem pozostałych kolegów.

Każda drużyna powinna wiedzieć o tem, że grając z silniejszym przeciwnikiem musi mu ulec w mniejszym czy też większym stopniu. Przegrana jednak nie może być powodem do wykazania wad, które można łatwo uniknąć.

Malinowski i Pudlarz powinni być dla reszty drużyny Widzewa przykładem.

—(I)—



Bokser Holt odniósł zwycięstwo w skandynawskim turnieju boksowym.

W. K. S. — Hakoah 6:1 (2:0).

Drużyna wojskowych zaczyna już stale grywać w dziesiątkę, gdyż Morego Hoppego niema kto zastąpić. Fakt ten utrwala dotychczasowe twierdzenie przeciwników klubów wojskowych, którzy twierdzą, że z chwilą wejścia w życie rozporządzenia ministerstwa spraw wojskowych, zezwalającego graczom towarzystw cywilnych na występowanie w swych barwach na zawodach, dotychczasowe kluby wojskowe należące do P. Z. P. N. zmuszone będą pomału się wycofywać ze związku, gdyż dotychczasowy napływ graczy z towarzystw cywilnych przy poborze rekruta zmaleje do minimum.

Gra między Hakoahem a W. K. S. prowadzona była o mistrzostwo kl. B w tempie ospałem.

Wojskowi w 18 minucie robia bardzo efektowną bramkę przez Michalaka główką, po rzucie z rogu. Duszą wojskowych jest, jak zwykle, Karaś, który gra na wszystkich pozycjach. Do przerwy strzela on z 25 mtr. drugiego goala.

Po przerwie w 2 min. Michalak główką powiększa rezultat do trzech.

W 10 min. zamieszanie pod bramką Hakoahu; Lipski rzuca się na piłkę i zostaje nieszczęśliwie kopnięty w nos, który uległ złamaniu. Silny krwotok zmusił go do opuszczenia bramki, miejsce jego zajął prawo - skrzydłowy Bernsztein.

W 21 minucie Karaś strzela 4-tą bramkę. W chwilę później za faul Gosławskiego, rzut karny pewnie wykorzystuje Zaklikowski.

W 34 minucie Szumlak strzela 5 bramkę; pod koniec zawodów lewo skrzydłowy robi 6-tą i zarazem ostatnia bramkę.

Na specjalne wyróżnienie zasługuie w Hakoahu Szteinbok, w W. K. S. Karasiak i Szumlak.

Publiczności pomimo niepogody 300 osób. Sędzia p. Dancygier bardzo dobry.

G. M. S. — Szturm 5:0 (3:0).

Rozgrywka o mistrzostwo kl. B.

Zawody odbyte przy niepewnej pogodzie na boisku przy ulicy Wodnej o mistrzostwo kl. B dały zasłużone zwycięstwo G. M. S., którego drużyna wystąpiła w dziesiątkę.

Szturm mimo, iż wystąpił do tych zawodów z rezerwowym bramkarzem, grał bardzo ambitnie i ładnie, uległ jednak rutynie i technice drużyny G. M. S.

Dziwić się należy kierownictwu piłki nożnej G. M. S., że mając tak duży narybek występuje na boisko w dziesiątkę.

Gra, prowadzona przy silnej przewadze G. M. S.; atak jego w pierwszej połowie nie wykorzystał szeregu dogodnych pozycyj.

W pierwszej połowie bramki zdobyli: Reattig 1 i Podlaski 2, przyczem G. M. S. nie wykorzystał rzutu karnego. Po przerwie bardzo dobrze spisywał się bramkarz Szturmu zatrzymując szereg niebezpiecznych strzałów Podlaskiego i Szora. Obie bramki strzelone pod koniec zawodów przez Kazimierczaka i Szora.

Dotychczas w mistrzostwie przewodzi G. M. S.

Najbliższe spotkanie Guana miało się odbyć z P. T. S., lecz z powodu unieważnienia rozgrywek puharowych, drużyna jego zmuszona jest rozegrać zawody o puhar P. Z. P. N. Publczności bardzo mało. Sędzia p. Wieliszek dobry.

Rudzkie T. G. S. — Burza 1:3 (1:2).

Atak Burzy nie orjentuje się pod bramką przeciwnika.

Rozgrywka o puhar P. Z. P. N. w kl. C odbyła się na boisku Burzy w Pabjanicach.

Od początku gra ostra, zwłaszcza ze strony Burzy, której gracze dobrze rozwinięci prą siłą naprzód.

Pierwszą bramkę strzela Rudzkie T. G. S. ze strzału prawego skrzydłowego. W 2 min. później Burza wyrównuje przez środkowego napastnika.

W 37 min. strzela prawy łącznik 2-gą bramkę.

W drugiej połowie gry Burza silnie przygniata, lecz atak jej nie umie przewagi tej wykorzystać.

W 17 min. po rzucie z rogu Burza ustala ostateczny rezultat, w czem dopomagał bramkarz gości.

Publiczności bardzo mało. Sędzia p. Andrzejak dobry.

Bar-Kochba — Tow. im. Słowackiego 1:6.

Młodzi gracze, zato pełni animuszu sportowego.

Młoda sekcja piłki nożnej Tow. imienia Słowackiego rozwija się bardzo szybko.

W zawodach o puhar P. Z. P. N. w kl. C uzyskała ładne zwycięstwo bijąc Bar-Kochbę 6:1.

Zaznaczyć należy, iż w poprzednich rozgrywkach Bar-Kochba była zwycięzcą kl. C o puhar PZPN.

Boisko ŁTSG. niezdatne do gry. Sędzia p. Stencel.

—o—

Na gruncie katowickim.

W ubiegłą niedzielę spotkały się między sobą następujące kluby:

1 F. C. Katowice — Kolejowy R. S. 7:3 (4:1). Drużyna 1 F. C. dotychczas na Górnym Śląsku jest niezwyciężoną. — Na specjalne wyróżnienie zasługuje Görlitz (młodszy).

Pogoń - Katowice — Diana 3:1 (3:1).

Roździen 06 — Mysłowice 2:5 (0:3).

Slavia Ruda — Przyjacielski K. S. 1:2 (0:0).

Orzeł Wełnowice — Katowice Ob. 3:1 (3:1).

—:s:—

Krakowski światek sportowy.

WISŁA — PODGÓRZE 5.0 (2:0).

Bramki zdobyli Rejman II — 2, Rejman III — 1. Pozatem z rzutów karnych Kotlarczyk i rezerwowy Żelazny po 1.

CRACOVIA — ZWIERZYNIECKI K. S. 2:2 (0:0).

Cracovia w osłabionym składzie bez Gintla, Chróścińskiego, Szperlinga i Kubińskiego z Kałużą na środku, grała bardzo słabo. Zwierzyniecki K. S. nie wykorzystał rzutu karnego.

Na lwowskiem boisku.

POGOŃ — HASMONEA 3:2 (2:0).

Zawsze ciekawe zawody zgromadziły bardzo wiele publiczności. Gra obfitowała w szereg emocjonujących momentów.

Bramki dla Pogoni zdobyli: Kuchar 2 i Bacz 1; dla Hasmonei Redler i Fleischer.

—:o:—

TEATR MIEJSKI.

Teatr Miejski daje dziś dla członków T.U.R. arcyucieszną, kapitalnie graną komedję Al. hr. Fredry „Damy i huzary".

Jutro uroczyste przedstawienie dla uczczenia pamięci świeżo zmarłego wielkiego pisarza Polski współczesnej Stefana Żeromskiego. Po stosownem przemówieniu odegrana będzie znakomita komedja twórcy „Popiołów" — „Uciekła mi przepióreczka" w świetnej interpretacji wybornie zgranego zespołu z Jadwigą Czylewską, Szymańskim, Woskowskim w rolach naczelnych. Ceny zrzeszeniowe. Widowisko powtórzone będzie raz jeszcze w czwartek po cenach najniższych. Bilety w kasie zamawiań w Grand-Hotelu.

W piątek 9-ta premjera sezonu: lekka, dowcipna komedja świetnej spółki pisarskiej Coolus'a i Hennequin'a „Dzwonek alarmowy" (Sonnette d'alarme). Bilety do nabycia od jutra.

W sobotę na 10-em przedstawieniu dla młodzieży szkolnej dane będą po raz drugi i ostatni „Damy i huzary".

W próbach pod kierunkiem reżysera Ryszkowskiego nieznana w Łodzi komedja Stefana Kiedrzyńskiego „Najszczęśliwszy z ludzi" z p. Kazimierzem Szubertem w roli tytułowej oraz pod kierunkiem reżysera Konstantego Tatarkiewicza prześliczna baśń sceniczna „Kopciuszek" (p. Gryf-Olszewska). Premjera „Kopciuszka" w czwartek, dn. 3 grudnia.

Jednocześnie reżyser Jan Kochanowicz rozpoczął przygotowania do wystawienia rozgłośnego dramatu Bernarda Shaw'a „Święta Joanna" (z Marją Malicką). Projektowane jest również w czasie najbliższym w cyklu wznowień najcelniejszych utworów teatralnych współczesnej twórczości polskiej danie znakomitej komedji J. A. Kisielewskiego „W sieci" z p. Marją Modzelewską artystką Teatru Polskiego w Warszawie w popisowej roli Szalonej Julki.

Z MIEJSKIEJ GALERJI SZTUKI.

W dniu 26 b. m., młody, a tak już poważnie zaawansowany w polsk. piśmiennictwie, znany literat — Juljusz Kaden-Bandrowski, wygłosi odczyt p. t. „Dlaczego piszę dla dzieci"? Przedsprzedaż — jak zwykle — odbywa się w firmie M. Bermana, Piotrkowska 53.

Nadzwyczaj interesująca wystawa prac artystów malarzy: Wlastimila Hoffmana i Kazimierza Sichulskiego trwać będzie tylko do końca tego miesiąca. Poleca się więc tym, którzy nie mieli okazji obejrzenia tej wystawy, aby skorzystali z ostatnich dziesięciu dni jej trwania. Fakt, iż mimo ciężkiej sytuacji finansowej, znajdują się chętni nabywcy na prześliczne prace tych znakomitych artystów. Między innemi do swoich ciekawych zbiorów zakupił obraz p. Hoffmana konsul niemiecki.

W ogrzanej czytelni, zasilonej najnowszemi czasopismami, znajduje się wystawa fotograficznych zdjęć z okolic Łodzi. W podchwyceniu nastroju oraz w podpatrzeniu pięknych pejzażowych widoków — p. B. Berger okazał się prawdziwym artystą.



Dziecięce bazary są obecnie w modzie. Urządzają je w większych miastach na cele dobroczynne.

Czytajcie „Kurjer Łódzki."



„Stary tygrys" Clemenceau zachorował. Ze względu na nieprzyjaźń jaką były premjer żywi do eskulapów, musiano sprowadzić do leczenia przyjaciela lat dziecinnych d-ra Pigue, którego podobiznę podajemy powyżej.

Pamiętajmy o inwalidach wojennych!



Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 3.50
Dla robotników	2.70
Na prowincji	5.00
Zagranicą	7.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 7.50
Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow. Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul. Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.